Nr. 69. Kraków, poniedziałek 12 marca 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Straszna katastrofa w kopalni

Przeszło 1200 ofiar!

Takie wiadomości spadły na Paryż w sobotę w południe, skąd telegraf rozniósł je po całym świecie, niosąc wszędzie żal za niewinnemi ofiarami, a oburzenie na sprawców tej największej w górnictwie katastrofy. Pod wrażeniem tego nieszczęścia parlament przerwał obrady, ministrowie pospieszyli na miejsce katastrofy, a prezydent Falliéres odwołał swój udział w zabawie publicznej. Czy to jednak zdoła choć w części zmniejszyć skutki tej strasznej klęski, której ofiarą padło 1200 pracowitych proletaryuszy, nie mówiąc już o najmniej kilku tysiącach pozostałych bez żywicieli żon i dzieci?

I w tym wypadku, jak prawie zawsze, kapitalistyczna chciwość złota i pogarda dla życia ludzkiego spowodowały to nieszczęście.

Już od kilku dni pożar szerzył się w głębi ziemi, a kierownicy zamiast powstrzymać robotę, pozwolili mimo to 1700 ludziom wjechać w morze płomieni, posyłając ich na pewną śmierć. Faktu tego nie usuną żadne dodatkowe „poświęcenia“ inżynierów ani pieniężne ofiary prezydentów i innych spóźnionych dobroczyńców. Życie ludzkie nie da się zapłacić pieniądzmi i biada możnowładcom rządowym i baronom węglowym, jeżeli na tej doraźnej pomocy zechcą ograniczyć swoją czynność. Cienie pomordowanych domagają się kary na winnych, która ich nie śmie ominąć.

Miejsce wypadku, Courriéres, leży w północnej Francyi, w departamencie Pas de Calais, niedaleko Lille, w środku francusko-belgijskiego rewiru węglowego. Cała okolica jest w wysokim stopniu przemysłową; kopalnie i fabryki pokrywają cały kraj, ziemia urodzajna produkuje dużo zboża i buraków cukrowych. Punktem środkowym rewiru jest Lens, miasto o 18.000 mieszkańców, a niedaleko znajdnje się Courriéres o 4000 mieszkańców, przeważnie górników i robotników w cukrowniach. W dniu katastrofy, w sobotę, wjechało do kopalni 1795 ludzi.

O godz. 7 rano nastąpił, wskutek kilka już dni trwającego pożaru, wybuch gazów, potem rozszerzony pożar objął oszalowania, dom zapełnił kopalnię, przewody elektryczne zostały przerwane i wszystko zostało pogrążone w ciemnościach.

(Telegramy).

Lens, 11 marca. W szybie Nr. 3 w głębokości 280 metrów wybuchł pożar. Od kilku dni żarzyło się tam; jeszcze w nocy zjechał do kopalni inżynier celem popprowadzenia akcyi gaszenia. Wczoraj rano nastąpiła w trzech szybach straszna eksplozya. Z sąsiednich szybów usiłowano nieść ratunek, ale wydobyto tylko dwa trupy. Mówią, że 1000 do 1200 górników jest zasypanych. Los ich nieznany. 1 górnik zdołał uciec i opowiada, że zaraz po eksplozyi napełniły powietrze dym i trujące gazy. On instynktownie uciekał i po drodze natrafił na znaczną liczbę napół omdlałych górników, którym, mimo swego stanu, pomagał w ratunku. Naokoło szybów rozlegają się straszne jęki rozpaczy.

Lens, 11 marca. Godz. 5.30 po południu. Jak dotąd stwierdzono, w Courriéres zjechało wczoraj 1795 górników, wyjechało 591, brakuje więc 1204. Jak sądzą, wszelka próba ratunku jest daremną.

Lens, 11 marca. Jak słychać zginęło **1000 robotników**, nic jednak pewnego nie wiadomo, chociaż dotąd nie wydobyto żadnego z robotników, którzy zjechali w 3 szybach. W czwartym szybie praca ratunkowa jest nader utrudnioną, ponieważ szyb ten przez wybuch jest uszkodzony i kosza nie można na samo dno kopalni spuścić.

Lens, 11 marca. Z górników, którzy rano do kopalni zjechali, **1193 znalazło śmierć**, około 400 uratowanych.

Lens, 11 marca. O godzinie 7 rano reprezentant prezydenta republiki, oraz ministrowie spraw wewnętrznych i robót publicznych przybyli na miejsce katastrofy. Praca około wydobycia trupów jest bardzo utrudniona i niebezpieczna.

Courriéres, 11 marca. O godz. 8 wieczór wyciągnięto kilku inżynierów między tymi naczelnego inżyniera Laffitte i kierującego inżyniera kopalni w Lens, Dinoire. Udało się obu odratować. Prefekt z Lens przebywa cały czas na miejscu katastrofy. Pozostali po ofiarach katastrofy zebrali się przed szybem i wśród okrzyków rozpaczy usiłowali siłą przerwać kordon żandarmeryi.

Lens, 12 marca. Godz. 1 w nocy. Według dotychczasowego stwierdzenia **liczba ofiar wynosi 1219**. Powód śmierci uduszenia i rany odniesione przy waleniu się.

Lens, 12 marca. Ministrowie Gautier i Dubief, oraz zastępca prezydenta Falliéresa wręczyli prefektowi 10.000 franków na rzecz rodzin ofiar. Wszystkie flagi w kopalni zniżono do połowy masztów. Wszystkie uroczystości odwołane. Kilka osób, zajętych akcyą ratunkową, posunęło się za daleko i znalazło śmierć. Wydobyto wiele zwłok, przemienionych w bezkształtną masę ciała.

Paryż, 12 marca. Prezydent syndykatu paryskiej prasy przesłał telegraficznie 5.000 franków na rzecz rodzin ofiar.

Eugeniusz Richter.

W sobotę 10 bm. rano zmarł w Berlinie poseł do parlamentu niemieckiego i do sejmu pruskiego Eugeniusz R i c h t e r, przywódca partyi wolnomyślnej w Niemczech, w 68 roku życia. Richter, jeden z największych mówców w parlamencie niemieckim, był jednym z ostatnich i najbardziej typowych przedstawicieli liberalizmu mieszczańskiego starego autoramentu. Od lat 35 na arenie dziennikarskiej i parlamentarnej bronił zasad demokracyi politycznej, nie mając jednak żadnego zrozumienia dla potrzeb społecznych naszego czasu, dla ruchu robotniczego, wobec którego stał na stanowisku manchesterskiego liberalizmu, t. j. wolności wyzysku. Dlatego też całe jego życie było zaciętą walką na dwa fronty: przeciw reakcyjnemu junkierstwu pruskiemu z jednej strony, przeciw socyalnej demokracyi z drugiej. Czasy Bismarcka były erą największej świetności Richtera. Z żelaznym kanclerzem, twórcą nowoczesnego państwa prusko-niemieckiego, toczył Richter w parlamencie nieubłaganą wojnę. Mowy Richtera wyprowadzały częstokroć z równowagi Bismarcka, który też odpłacał mu pięknem za nadobne. Pojedynki parlamentarne na języki między Bismarckiem a Richterem, pełne jadowitej zgryźliwości i zatrutych strzał, były zawsze senzacyą dnia i przeszły też do historyi.

Obok przywódcy katolickiego centrum Windthorsta był najgroźniejszym wrogiem Bismarcka w parlamencie Richter, który był przez długi czas najlepszym mówcą budżetowym w parlamencie i sejmie berlińskim. Chociaż żelaznego kanclerza irytowały żółcią przepojone ataki tego potwora (Richter był człowiekiem potwornej brzydoty, gruby, o niezwykle brzydkiej czaszce, czerwonym nosie i szczeciniastym zaroście), jednak w gruncie rzeczy Bismarck niewiele sobie robił z ataków Richtera, którego z przekąsem nazywał »mówcą«, bo wiedział, że Richter jest wodzem nie rosnącej, lecz upadającej potęgi, skazanego na zagładę liberalizmu mieszczańskiego. Nie Richter, ale socyalna demokracya doprowadziła do upadku Bismarcka, ta socyalna demokracya, której Richter, równie jak Bismarck nienawidził z głębi duszy. Bismarck zwalczał socyalną demokracyę ustawami wyjątkowemi, których zasadniczym przeciwnikiem był Richter. Ale Richter zwalczał ją z całą zaciekłością w mowach parlamentarnych, w artykułach dziennikarskich, a zwłaszcza w osławionych pamfletach »Błędne nauki socyalnej demokracyi« i »Socyalno-demokratyczne obrazki przyszłości«, w których sławił zasadę pracowitości i oszczędności, a wydrwiwał »socyalistyczne państwo przyszłości«, które przedstawiał nakształt systemu koszarowego niewolnictwa.

Oczywiście pamflety te nie powstrzymały ani na chwilę rozwoju socyalnej demokracyi, chociaż stały się źródłem mądrości wszystkich stronnictw, wrogich socyalizmowi w agitacyi przeciw ruchowi robotniczemu, a okazały tylko, że Richter nie miał najmniejszego pojęcia o zwalczanym przez się socyalizmie. Po upadku Bismarcka stracił i Richter swoje znaczenie. Znikło światło — znikł i cień. Od dłuższego czasu zmusiła Richtera do usunięcia się od pracy publicznej choroba, której też w końcu uległ. Zginął z nim jeden z najwybitniejszych parlamentarystów niemieckich i ostatni może liberał starego typu.

Przesilenie gabinetowe we Francyi.

Znowu socyalista ministrem.

Paryż, 11 marca. Misyę utworzenia nowego gabinetu objął S a r r i e n, któremu przyrzekli wstąpienie do jego ministerstwa B o u r g e o i s, L e y g u e s, P o i n c a r é, R u a u, oraz socyalista B r i a n d. Sarrien spodziewa się jeszcze pozyskać C l e m e n c e a u i T h o m s o n a.

Socyalistyczny poseł Arystydes B r i a n d oświadczył, że wstąpi do gabinetu, ale n i e w y r z e k n i e s i ę s w o j e g o p r o g r a m u s o c y a l i s t y c z n e g o. Żądał nadto, by mu dano tekę ministerstwa wyznań, gdyż on jest autorem ustawy o rozdziale kościoła od państwa. Briand, jeden z najwybitniejszych posłów socyalistycznych, gorący zwolennik idei strejku generalnego, należał do partyi Jauresa, gdy jednak ta w ubiegłym roku połączyła się z partyą Guesde'a i Vaillanta, Briand pozostał poza organizacyą zjednoczonej francuskiej partyi socyalistycznej, nie zgadzając się na politykę przeciwną wszelkim kompromisom z radykalnemi stronnictwami burżuazyjnemi, bo uznawał potrzebę polityki »bloku«.

Listy warszawskie.

Warszawa, 8 marca.

Wczoraj między ulicą Włodzimierską, Berga a Świętokrzyską policya zatrzymywała wszystkich przechodzących, żądając paszportów, legitymacyi, rewidując wszystkie kieszenie; dużo osób zaaresztowano. To polowanie odbywało się pomiędzy godziną 6 a 10 wieczór.

Wszystkie kasy rządowe, Bank państwa, poczta, obecnie i kasa magistratu obstawione wartą wojskową.

Administracya tramwajów, wobec ciągłego napadu na konduktorów, zażądała od władzy policyjnej pozwolenia noszenia broni woźnicom i konduktorom.

I znów magistrat zawezwany został do zapłacenia władzy wojskowej 2500 rubli na utrzymanie więźniów w twierdzy Modlina. Mieszkańcy Warszawy muszą ciężko pracować i odmawiać sobie wiele, by p o m a g a ć do torturowania swych współbraci po rozmai-

Z TEATRU.

„Starościc ukarany“ (Kajetan Węgierski), tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4 aktach, Adolfa N o w a c z y ń s k i e g o.

Wśród oklasków i wywoływań jeszcze raz podniosła się zasłona. Na scenie — żywy obraz, trochę już zbanalizowany, zawsze jednak wabiący wzrok widokiem salonu białego, twarzyczek porcelanowych, koafiur arcykunsztownych, piersi odsłoniętych, żabotów, koronek i fraków haftowanych, od których odcina się marsowa lub jowialna postać kontuszowca. Piękny obraz — żywy — na ustach drgają jeszcze słowa lekkie, lubieżne, strzałami Kupidyna lub intryżkami króla Stasia, albo kogoś z jakiejś „familii“ wywołane, tu i ówdzie zaprawione sentymentem pasterskim, naprzmiałe patosem popularnym; Radziwiłł Panie Kochanku jeszcze raz wstał z grobu, by nas zabawić swemi facecyami (i jeszcze jaki Radziwiłł! p. Solski dał majstersztyk artystyczny!); niecnota rozlała się szeroką, barwną strugą i ta grozi zatopieniem cnocie uciemiężonej, a tem sympatyczniejszej, że ją widzieliśmy w pierwszym akcie, jako Filona obok pasterki, zapinającej przy wejściu ze sypialni stanik, zaś w drugim — u kolan innej już bogini... Piękny, barwny à la Watteau, zupełnie stylowy obraz, a gdy na jego tle pojawia się w czarnym surducie pyszni rzeźbiona głowa Nowaczyńskiego, chętnie przyłączamy się do oklasków.

W międzyakcie jeden z konneserów opowiada: — Sztuka miała jeszcze lepsze „kawały“ od tych, które opowiadał Radziwiłł i Węgierski. Były prawdziwie pieprzne satyry — szczególnie na kler — istotnie godne Węgierskiego, a właściwie naszego Sowizdrzała... Może z dziesięć arkuszy dyrekcya wykreśliła.

Refleksya artystyczna wchodzi w swoje prawa. Z dziesięć arkuszy wykreślono — a jednak zgoła nie czuć ich braku. To znaczy, że dla tragikomedyi „Starościca ukaranego“ były zupełnie zbyteczne; tragikomedya bowiem to mięszaniec tylko w słowach, w rzeczywistości nie uchyla się z pod praw sztuki dramatycznej, podług których dzieło tylko logiką swych charakterów, przejawiających się akcyą, walką z przeznaczeniem, mówić powinno. Wszystko, co jest poza tym dramatem, to literatura, frazes, epika, balast, *Bauernfängerei* artystyczne — jak chcecie, ze sztuką w prawdziwem, stylowem znaczenie nic nie ma wspólnego.

Dziesięć arkuszy bez ujmy wykreślono; zobaczmy, czy nie da się jeszcze coś usunąć.

Robimy przegląd. Akt pierwszy. Połowę aktu zajmuje gra miłosna między Lizettą i Świstakiem. Subretka i strzelec stylowi, jak Molier przykazał; autor nie opuścił żadnego rysu typowego, każe np. Świstakowi podsłuchiwać pode drzwiami, bo chociaż to do akcyi, do żadnej intrygi niepotrzebne, ale wymagane to przez szablon stylowy. Parka ta zabawia publiczność koncepatami i amorami przez połowę aktu, aby potem zniknąć, żadnego, ależ to żadnego nie wywarłszy wpływu na akcyę; to znaczy, że była zupełnie niepotrzebna. Co zostaje z całego aktu? Duet miłosny z piękną Sylwią — to dla charakterystyki bohatera; zajście z sekretarzem „zdrady nienastającej“ Drewniewskim, który Węgierskiemu proponuje awanse i łaski królewskie za ożenienie się z niewygodną metresą królewską; myślimy chwilę, że tu zawiązuje się węzeł dramatyczny — ale nie, znowu to obrazek charakterystyczny, bez żadnych dalszych konsekwencyj, lubo do tego motywu w ostatnim akcie powrócić wraca sama madame — także nie wzbogacając sztuki żadnem koniecznem ogniwem; nareszcie węzeł dramatyczny rzucony jest w scenie ostatniej, gdy Węgierski postanawia posłać w świat gwałtowny memoryał przeciw Wilczewskim. Jedynie ostatnie te słowa są potrzebne do dalszej akcyi dramatycznej — konsekwencye ich spotykamy w ostatnich scenach... aktu czwartego. A akt drugi, trzeci i połowa czwartego?

Bardzo ładne, malownicze, pełne *esprit'u*, tylko ze stanowiska jednolitego dzieła sztuki niepotrzebne. Rozpiera się szeroko Książę Panie Kochanku, który z prawdziwie Radziwiłłowską hojnością, konceptami i sentymentami utrzymuje cały akt drugi — w cień usuwając bohatera tytułowego; w akcie trzecim m ó w i s i ę dużo o odbywającym się za sceną pojedynku, przyczem rysują się przed nami charaktery, intryżki, scenki, wybuchają fajerwerki dowcipów i uczucie patryotycznych — słowa to jednak tylko, słowa, słowa! W rezultacie wszystko sprowadza się do tego, że starościc Kajetan Węgierski, jeden z tych szlachetnych idealistów, który w walce ze zgniłą epoką chce chorobę wypalać rozognionem żelazem satyry, za sceną rzuca w świat memoryał przeciw popełnianym za sceną nadużyciom oligarchii, to za sceną dokonywa aktu bezprawia, skazując niewygodnego satyryka na wieżę i straż za sceną do tego więzienia go prowadzi. Dzieje się to poza naszem polem widzenia, zmagań się wrogich stron nie widzimy, a charakteryzowany jest tylko bardzo szeroko, o p o w i a d a n i a m i, czas niecnotliwy, i bohater sztuki: cnotliwy Książę Panie Kochanku, tak, ten, którego autor bohaterem mieć chciał — cnotliwy Kajetan Węgierski.

To nie jest dramat, ani tragikomedya, to jest szereg mniej lub więcej żywych i barwnych opowiadań, ilustrowanych szeregiem bardzo ładnych żywych obrazów.

Kto sztukę traktuje istotnie poważnie, ten nie będzie miał dosyć słów do zaakcentowania, że dramat (rozumiemy pod tem także komedyę) ma swoje osobne królestwo, do którego tylko poświęceni wejść mogą, że w królestwie tem nie śmie panować anarchia, pomięszanie wartości, ów brak jedności i stylu, który znamionuje wszelką niedojrzałość, wszelki brak kultury artystycznej. Dramat to walka dusz ze ścianami klatki naszego ja lub środowiska, walka, którą widzieć musimy, by była przekonywującą; wszystko inne ma swą racyę bytu w książce, przy pewnej zręczności może być także inscenizowane, ale do królestwa sztuki dramatycznej nie wejdzie.

Że Nowaczyński zdoła wszystko, co zechce opowiedzieć z talentem — któż o tem wątpił! Całą chudą historyę Węgierskiego zobrazował też zajmująco, miejscami świetnie. Nie tu miejsce na polemikę, czy dobrze zrobił, idąc ślepo za charakterystyką poety, podaną przez Estreichera; wytykać też nie będę sposobu traktowania Karola Radziwiłła, przypominającego apoteozy Kraszewskiego, z któremi wiedza historyczna dawno już zerwała. Jedynym probierzem do mierzenia dzieła scenicznego są prawa dramatyczne; w ich świetle — Nowaczyński dzieła sztuki nie napisał.

Z kardynalnego błędu: charakteryzowania bohatera opowiadaniami, wynikł dalszy błąd artystyczny: brak życia i plastyki w samej postaci Węgierskiego. Zgoda na pojmowanie Węgierskiego, jako natury dwoistej, w której przeważają pierwiastki „cnotliwe“, miłość ojczyzny, która go do ręki pióro satyryka dla poprawienia obyczajów — ale czy ów blady, pewny, sentymentalny salonowiec, który się kręci przez cztery akty na scenie, jest istotnie tym szatanem wcielonym, tym młodym geniuszem, który skrami pryskał, skrami dowcipu i cięć pojedynkowych? Raz jeden porywa się do czynu w akcie pierwszym, gdy mu proponują za żonę metresę królewską, potem zdobywa się na jedno wyzwanie,

tych podziemiach, fortach, twierdzach, więzieniach — i to jeszcze płacić na rachunek przyszłych wydatków, bo taki rozkaz wydany!

Wczoraj dnia 7 b. m. w Częstochowie zabito dwoma strzałami dyrektora przędzalni Towarzystwa akcyjnego, Jacouta, za złe postępowanie z robotnikami.

Studenci uniwersytetu warszawskiego w liczbie 57 jadą do Dorpatu dla zdania ostatecznych egzaminów dyplomowych.

Słuchacze prawa z tutejszego uniwersytetu porozumiewają się z profesorami z liceum Demidowa, by także tam złożyć mogli egzamina dyplomowe.

Prezydent miasta Warszawy przedłuża coś swoją chorobę, która zdaje się być zwyczajnem tchórzostwem, boi się zostać »numerem«, a z drugiej strony, jeśli dojdzie do samorządu, to cóż warta posada, w której nie można »łapy maczać«. Wolał z honorem, ano i z życiem się wycofać.

Istna scena z średniowiecznych czasów odbyła się wczoraj — scena porwania, wśród mnóstwa ludzi, w południe, zupełnie jawnie. Do szpitala na Pradze weszło kilkunastu ludzi, unieruchomiło po drodze spotkaną służbę brauningami, podniesiono z łóżka ciężko ranionego robotnika Redkego, ubrano w habit i kornet znajdującej się tam zakonnicy i najspokojniej zaniesiono do czekającej karety, która uwiozła chorego. Nim się zoryentowano i ruszono, trudno było już znaleźć karetę, gdyż jednocześnie kilka jednakowych powozów, oczekujących w pobliżu, rozjechało się w rozmaite strony. Śmiałość i odwagę wszyscy tu podziwiamy, mimo, żeśmy przywykli już do nadzwyczajnych, iście bohaterskich czynów!

Wczoraj do domu, gdzie się mieszczą cztery szkoły miejskie (Nalewki 74), przyszedł mężczyzna już poważniejszy, przemawiał do uczniów i do nauczycieli — do pierwszych, żeby rodzicom powiedzieli, że uczą ich po rosyjsku, a jako Polacy nie powinni do takich szkół ich posyłać, a drugim zabronili mieć wykłady w języku państwowym. Nazajutrz wszystkie cztery szkoły były puste — i pozostaną puste!

W Petersburgu dokonano licznych aresztowań studentek w instytucie lekarskim. Dziś dokonano masę aresztowań z powodu pogrzebu robotnika z fabryki »Włochy« Wacława Brokowskiego (»Burza«) z partyi bojowej. Zabity on został w niedzielę, gdy wychodził od swej matki. Czatowali i szukali go od dawna. Otoczyli dom policyą i wojskiem, ale żywym wziąć się nie dał — zginął na stanowisku. Całą Wolę, gdzie miał przechodzić kondukt, zaległo mrowie ludzkie. Fabryki w tej okolicy stanęły na dzień jeden, ku uczczeniu towarzysza wielkiej zasługi; tysiące robotników stanowiło kondukt, niesiono trumnę na ramionach, wśród wieńców, szarf, orłów z kwiatów, no i naturalnie policyi i wojska, wszystkie sklepy i bramy na Woli zamknięte: ale na szczęście, oprócz aresztowań, spokojnie się wszystko odbyło.

Tajemnicą publiczną jest, że Duma zwołana być musi, ażeby dała żyro na zobowiązaniu zwrotu pożyczek dla Mendelsohna, który przyjechał do Petersburga, bo już nawet żydbankier berliński nie wierzy na słowo jaśnie hrabiemu.

Finlandya ustanowiła u siebie powszechne głosowanie, nie wyłączając kobiet. Burza się zbliża, pójdzie ze wsi, czekamy z dziś na jutro — podnieceni i zdenerwowani do ostateczności. *R. W.*

Pogrzeb tow. Burzy.

Warszawa, 9 marca.

Tow. Wacław Brokowski, znany pod pseudonimem »Burza«, zginął z ręki siepaczy carskich 4 marca w wieku lat 24. Była to niezwykła, bohaterska postać. Mając lat 19, wstąpił do organizacyi i wkrótce zaznaczył się wybitną inteligencyą, energią i poświęceniem. Przez półtora roku był członkiem Komitetu Dzielnicowego w dzielnicy Wolskiej i wybrany został jako przedstawiciel dzielnicy do Warszawskiego Komitetu Robotniczego.

Gdy nadszedł czas krwawego odwetu za gwałty rządu, tow. Burza wstąpił do spiskowo-bojowej organizacyi i w jej szeregach odznaczył się żelazną energią i lwią odwagą. Jego piękny pseudonim charakteryzuje jego działalność. Od paru miesięcy był już nielegalnym. Wykryto go dzięki zdradzie. Bronił się do ostatka, wyrwał karabin z rąk żołnierza; zginął też tak, jak żył, zabity w bohaterskiej, rozpaczliwej walce.

Partya pamięć jego uczciła odezwą. Wczoraj odbył się jego pogrzeb.

Pogrzeb wyszedł z mieszkania B. na Woli. Brały w nim udział tysiączne tłumy. Część tłumów, zapełniających ulice Woli, została przez wojsko odcięta i niedopuszczona do udziału w pogrzebie. Od rogatki cały pochód został otoczony wojskiem i kozakami. Były trzy seciny kozaków i moc wojska. Wojsko i kozacy weszli na cmentarz wraz z uczestnikami pogrzebu. Cały pogrzeb odbył się wśród najzupełniejszej, ponurej ciszy. Przy wyjściu z cmentarza rewidowano wszystkich. Niedaleko od rogatki Wolskiej kozacy z oficerem na czele napadli na wracających z pogrzebu i bili ich nahajkami.

Fabryki na Woli i w dzielnicy Powązkowskiej strejkowały, sklepy nawet były zamknięte. Na Powiślu stanęła fabryka Lilpopa na czas pogrzebu.

* *
*

Wyszedł numer 79 »Robotnika«, zawierający artykuły: O VIII zjeździe, o Dumie; obszerne korespondencye z Warszawy i prowincyi; między temi ostatniemi opis tragicznej śmierci tow. Baltazara w Pułtusku. (Nazwiska nie można jeszcze ujawnić ze względów konspiracyjnych).

Dzielny towarzysz, wyśledzony dzięki denuncyacyi, napadnięty przez żołnierzy, bronił się po bohatersku, a wkońcu sam się zabił, nie chcąc się oddać żywcem w ręce siepaczów. *N.*

* *
*

Znęcanie się nad aresztowanymi w wydziale śledczym.

List robotników: W. Sieczki i Ed. Kempskiego, znajdujących się obecnie na Pawiaku:

Przez cztery noce bito nas kijami, tak, że mamy znaki na plecach. Sieczkę uderzono kijem w ucho tak, że nie słyszy, dostaje konwulsyj i traci przytomność. Umieraliśmy z pragnienia, a wody nam nie chcieli podać; zmuszali nas do picia wódki, a gdy byliśmy bez przytomności, zmuszano nas pod grozą kijów do potwierdzania ich słów i podpisania protokółów. Grożono nam wyrywaniem zębów, wyrywano włosy z głowy, skakano ze stołka na brzuch i piersi, drapano podeszwy, męczono w najokropniejszy sposób i bezprzytomnych i zbitych zmusili do podpisania protokółu.

Napad na patrol.

Berlin, 12 marca. Biuro Wolffa donosi z Warszawy: Na przedmieściu praskim tłum zaatakował patrol. Dwóch policyantów zastrzelonych, jeden robotnik ranny.

TELEGRAMY.

Rocznica marcowa.

Wiedeń, 12 marca. Wczoraj po południu odbył się przy udziale kilku tysięcy osób coroczny pochód partyi socyalno-demokratycznej na centralny cmentarz na grób poległych w marcu 1848. Mowy wygłoszono po niemiecku, czesku, polsku i rusku. Przez cały czas panował zupełny spokój.

Konferencya marokkańska.

Algeciras, 12 marca. (Agencya Havasa). Na wczorajszem posiedzeniu dyskutowano nad kwestyą bankową i policyjną. Ton obrad był nader pojednawczy.

Algeciras, 12 marca. (Biuro Wolffa). Niemiecki delegat Radowitz oświadczył w kwestyi polcyjnej, że projekt Welsersheimba w zasadzie przyjmuje i zastrzega sobie przedyskutowanie szczegółów, przytem kieruje się pragnieniem, aby wzmocnić nadzieje ogólnego porozumienia.

Algeciras, 12 marca. (Biuro Wolffa). Na wczorajszem posiedzeniu konferencyi, sprecyzowano w zasadzie przyjęty projekt niemiecki w kwestyi bankowej.

Ostateczną redakcyę oficyalnych projektów w sprawie bankowej i policyjnej przekazano wzmocnionej komisyi.

Walka górników amerykańskich.

Nowy Jork, 12 marca. Komitet właściciel kopalń odrzucił żądania Związku górników o przywrócenie pierwotnych płac i polepszenie położenia robotników w kopalniach węgla antracytowego.

Walka o reformę wyborczą.

Konwentykiel narod.-demokratyczny w Stryju.

Piszą nam ze Stryja: Zebrał się tu komitet pod wodzą marszałka powiatu Onyszkiewicza w celu urządzenia zebrania w sprawie reformy wyborczej. Ponieważ wiec publiczny mógłby być niewygodny, a »zebranie poufne« niezbyt szumnie brzmi, stworzono nowy typ: »ogólny polski wiec... za zaproszeniami«. Zaproszenia rozdawała rada powiatowa tylko znanym Polakom narodowo-demokratycznego autoramentu; dostał je więc kahał, propinatorzy, hyeny wyborcze i garść sławetnej stryjskiej inteligencyi. Trochę chłopów i rzemieślników zaproszono dla zachowania pozorów. W niedzielę 4 bm. przy wejściu do sali »Sokoła«, gdzie »wiec« się odbywał, stało kilku policyantów z inspektorem policyi, zastępcą naczelnika kolejowego p. Rawskim i urzędniczyną rady powiatowej p. Kirchnerem. Wchodzący podlegali ścisłej kontroli policyi i tych panów obdarzonych niezwykłym policyjnym talentem. Pan Kirchner wydzierał zaproszenia nawet tym, którzy je wprawdzie dostali, ale mogli być jego zdaniem niewygodni, i kazał ich policyi wyprowadzać. Szło głównie o to, by żaden socyalista, lub »mason« na »narodowy« więc się nie dostał.

Na przewodniczącego wiecu narzucił pan marszałek ks. Cisłę, a ponieważ mimo wszelkich sztuczek znalazła się na zgromadzeniu znaczna liczba socyalistów, musiano powołać tow. Ostafińskiego na zastępcę przewodniczącego. Głos do referatu nad reformą wyborczą zabrał ks. Śliwak. Ten księżulek uznał, że Polacy nie tylko nie mogą się zgodzić na równe prawo wyborcze, a równocześnie twierdził, że ludność Galicyi wogóle nie jest dojrzałą do jakiejkolwiek reformy. Ostrzegał przed »nożami«, jakie napewno ostrzą Rusini i przed »buntownikami« szerzącymi nienawiść klasową. »Bo przecież i na drzewie jedne listki są na górze, drugie na dole, a niema między nimi zawiści!«

Następny referent p. Niemiec, suplent gimnazyalny, zachwalał wyodrębnienie Galicyi, jako niezawodne lekarstwo na wszelkie bole polityczno-społeczno-ekonomiczne. Zapomniał ten pan, że przed dwoma laty godził się na wyodrębnienie jedynie pod warunkiem powszechnego prawa głosowania do sejmu. Klasyczność przekonań tego pana rokuje mu wielką przyszłość. Syn chłopski z lewicy ludowców, w przeciągu niespełna roku przerzucił się do prawicy narodowej demokracyi i dzisiaj już nie przyznaje się do swego pochodzenia, lecz przedstawia się jako syn obywatela wiejskiego.

Po referentach oddano głos młodemu wszechpolakowi ze Lwowa, »specyalnie sprowadzonemu«, który w długiej i nudnej gadaninie »przekonał« wszystkich, że nędzy Galicyi winni tylko Niemcy i jeszcze raz Niemcy.

Do głosu zapisany był p. Knobloch, akademik ze Lwowa, w którym przeczuwano oponenta, zwłaszcza, że p. Niemiec, myszkując między komitetem siedzącym na scenie, ostrzegał przed zgubnemi następstwami, jakie przemówienie p. Knoblocha może wywołać. Gdy więc p. Knobloch zaczął mówić, poczęła się »czarna secina« ruszać, odezwały się głosy: wyrzucić go, odebrać mu głos! Pan Niemiec, ks. Śliwak, p. Kirchner, ślusarz Wehrstein, prof. Oko, Niebieszczański i dwaj Rudnicy akompaniowali czarnej secinie, pieniąc się ze wściekłości. Ks. Cisło odebrał p. K. głos — chłopi, robotnicy i uczciwsi z inteligencyi poczęli protestować przeciw temu bezprawiu. Hałas rósł, chłopi oburzeni na ks. kanonika, poczęli wołać: »klecha do kościoła, nieszpory odprawiać!« i postanowili nikogo więcej do głosu nie dopuścić. Towarzysze, którzy obecni byli na sali w pokaźnej liczbie poczęli śpiewać »Czerwony sztandar«. Wśród tego chaosu próbował ks. Cisło poddać rezolucye pod głosowanie, nie odczytując ich nawet, kilkanaście zaledwie rąk podniosło się, rezolucyę, mimo to ogłoszono jako przyjętą »jednogłośnie« i zatelegrafowano do Gautscha.

A teraz kilka słów odnośnie do korespondencyi w »Słowie polskiem« o wiecu stryjskim.

Nazwano tam zachowanie się tow. Ostafińskiego, jako zastępcy przewodniczącego »karczemnem«. Pomijając już to, że w korespondencyi całej niema słowa prawdy, z wyjątkiem tego, że »zaproszono tylko wygodne osobistości« na ogólny wiec polski — i że czarna secina — swoje zwykłe praktyki i w Stryju w czyn wprowadziła — uderza bezczelność korespondenta, który zapomina, że raczej zachowanie się tych, którzy policyjowali przy drzwiach, a potem w prezydyum zasiadali na nazwę »karczemne« zasługuje, aniżeli wezwanie tow. Ostafińskiego, by do głosu dopuszczono tych, którzy się zgłosili.

KRONIKA.

Rozprawa przeciw tow. Hartlebowi i Korkesowi o mowy, wygłoszone z galeryi sejmowej w październiku z. r. odbędzie się przed trybunałem przysięgłych we Lwowie 16 b. m. Prokuratorya oskarża ich o zbrodnię gwałtu publicznego z § 76 u. k., a Korkesa osobno o podburzanie.

Ucieczka defraudanta wojskowego. W styczniu bieżącego roku zauważono w kasie 17-go pułku obrony krajowej w Rzeszowie brak kilku tysięcy koron. Dochodzenia wykazały, że sprawcą kradzieży jest podoficer Rudolf Matzke, którego też przed kilku dniami aresztowano. W ubiegły piątek Matzke uciekł w niewyśledzony dotąd sposób z miejsca ustępowego i dotąd odszukany nie został.

Otrzymujemy następujące sprostowanie: „Szanowna Redakcyo! Na podstawie § 19. ust. prawa prasowego podpisany uprasza o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania faktów niegodnych z prawdą, a ogłoszonych w Nrze 65 w artykule „Klerykalna agitacya w szkole“. 1. Nieprawdą jest, jakobym zmuszał moich uczniów do podpisywania arkuszy przeciw reformie małżeństwa. 2. Nieprawdą jest, jakobym zagroził tym, którzy nie chcieli podpisać protestu, że im popsuję świadectwa i nie dopuszczę do wyzwolin. 3. Nieprawdą jest, że uczniowie skarżyli się przed kimkolwiek na dokonany na nich przymus i pytali, czy niema na to rady.

Natomiast oświadczam, że zapytany o znaczenie krążących arkuszy, wyjaśniłem im cel zbierania podpisów i na wyraźne życzenie pozwoliłem im, jako uczniom wiekiem najstarszym, by z najwyższej klasy szkoły uzupełniającej przemysłowej, bez przymusu, gróźb, wpływu na osobiste w tej sprawie przekonania, podpisy umieścić. Kraków, 10 marca 1906. *Ks. Moliński.*“

W powyższem sprostowaniu ks. Moliński **sam przyznaje**, że **terminatorom w szkole** dawał do podpisywania petycye przeciw „reformie małżeńskiej“. W tem ksiądz katecheta nie dopatruje się niczego złego. Polityka w szkole jest dla niego czemś zupełnie naturalnem, jak również nie widzi on ohydy swego postępku, tkwiącej w tem, że nieletnim chłopcom każe się podpisywać na rzeczach, o których pojęcia nie mają! To charakterystyczne dla klerykałów!

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Starościc ukarany“ (Kajetan Węgierski), tragikomedya w 4 aktach z czasów Stanisława Augusta, napisał A. Nowaczyński.

Środa: „Wujaszek Wania“, sztuka w 4 aktach A. Czechowa (popularne).

Czwartek: „Starościc ukarany“ (Kajetan Węgierski), tragikomedya w 4 aktach z czasów Stanisława Augusta, napisał A. Nowaczyński.

Sobota: „Nowa Dejanira“ (Niepoprawni), dramat w 5 aktach Jul. Słowackiego.

Niedziela: o godz. 3 po południu „Popychadło“, komedya w 5 aktach Jana Szutkiewicza (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 wieczorem „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

— Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, dziś od godz. 7½ wieczorem: Grzegorz Glass: „Adolf Nowaczyński i Szczedrin (Saltykow)“ (Antyteza).

W Biurze porad dziś nauki społeczne: Ekonomia, polityka społeczna: dr Daszyńska-Golińska.

— Leopold Godowski, słynny pianista, wystąpi z koncertem w piątek 16 b. m. Artysta wykona cały szereg utworów fortepianowych, jak Beethovena, Rameau, Daudrien, Loeitty, Henselta, Chopina i Liszta. Na programie znajduje się również słynna Etuda terowa Chopina, którą artysta odegra dwukrotnie, a mianowicie raz prawą, drugi raz lewą ręką.

— Znaleziono 2 książeczki Kasy oszczędności. Właściciel zechce je odebrać u p. Juliana Siepranskiego, Dolne młyny Nr. 6.

---

zresztą mówi, mówi, mówi... Pięknie, nieraz szlachetnie, ale tak mało w tem duszy, tak mało indywidualności, że silniej narzuca się naszej wyobraźni książę-wojewoda. Znowu panuje w tej sztuce nieporozumienie między autorem a publicznością, któreśmy widzieli już w „Reju“; osoby, mające podług jego intencyi być dowcipne, wywołują zupełnie inne wrażenie wśród publiczności, która nieraz podziwia artystów, śmiejących się na scenie — bez żadnego powodu. Pełnym krwi i rubasznego, stylowego humoru jest Radziwiłł; Węgierski jest nieporozumieniem.

Kończąc felieton o „Reju“ musiałem westchnąć: kiedyż autor da nam... Nowaczyńskiego. Obecnie po dziele, które nie jest okolicznościowem, które zatem poważną winno się mierzyć miarą artystyczną, trzeba powiedzieć: czy Nowaczyński jest poetą dramatycznym, dyskusya nad tą kwestyą jest jeszcze... otwartą. Na razie dał tylko dowody nieposolitej zręczności scenicznej; ale wszak pogromca Sienkiewicza nie chce poprzestać na zwycięskiem współzawodnictwie ze Stanisławem Kozłowskim!

* *
*

Sztuka, wykonana więcej, jako szereg żywych obrazów, została przez dyrekcyę naszą wystawiona z całą starannością i z dużym smakiem, wymaganym przez podobne widowisko. Wiek stanisławowski przemawiał z każdej dekoracyi, z mebla i kostyumu każdego; zespół artystów starał się do tego wieku się dostroić. Artyści naze skorzystały ze sposobności, by wskrzesić czas galanteryi i bajecznego przepychu z bogactwem i erudycyą nielada; toalety p. Arkawin, a przedewszystkiem p. Solskiej zasługują na specyalne okrzyki admiracyi; okrzyk trwogi, potem nieustający szept zdumienia wywoływała też kunsztowna wieża, umieszczona na głowie p. Ordon-Sosnowskiej. Do gry w żywych obrazach sposobności było mało; p. Sulima pełna gracyi w kostyumie ówczesnym, dopiero w drugiej części sztuki zapanowała nad swą dykcyą, w pierwszej części aktor dla parteru zrozumiałą; mało stylu miała w sobie p. Łazarewiczówna; p. Solska w roli więcej konwersacyjnej była w swoim żywiole, p. Arkawin sfrancuziała kasztelanową odegrała bardzo szczęśliwie.

O Radziwille Panie Kochanku, odtworzonym przez p. Solskiego, już wspomniałem; jeden to z tryumfów znakomitego artysty, zwycięstwo wprost nad warunkami fizycznymi, kreacya w pełnem znaczeniu słowa wielka. Już dla samego Radziwiłła powinien utwór Nowaczyńskiego mieć w Krakowie powodzenie. Węgierskiemu p. Tarasiewicz nadał przedewszystkiem cechy. szlachetności i uduchowienia; zgodne to z charakterem, nakreślonym przez autora, ale kto wie, czy tempo gry żywsze, ruchy energiczniejsze i trochę więcej perwersyi zamiast sentymentu nie byłoby tej postaci bardziej ożywiło. Przepyszną była gra p. Sosnowskiego, jako niedźwiedzia litewskiego i p. Jednowskiego, jako starego zgnilca z dworu najjaśniejszego Stasia; p. Bończa w roli głuchoniemego Wilczowskiego, znowu okazał zdolności swe charakterystyczne.

Przyjmowana z żywemi oznakami zadowolenia, sztuka Nowaczyńskiego, jako widowisko, ma powodzenie zapewnione. *mn.*

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412.)